



Foto: A. Mason

Michał Śmiałek "Mea tulpa"

nimfa bagienna



Achtung, uwaga, wniemańje! Do wszystkich autorów!

Igranie z weną może być pasjonującą przygodą, ale jeśli posuniesz się za daleko, możesz nieco się zdziwić. Oraz zasmucić. Przekonali się o tym Michał Śmiałek, Paweł Oppawski oraz Słodziutka.

I

Słabe światło żarówki padało na laptop, masywną szklaną popielniczkę i blat biurka. Za nim w wygodnym fotelu siedział mężczyzna przed czterdziestką. Zajmował pozycję „gotowi – do startu – start”, jak olimpijczyk czekający w blokach na wystrzał. Dłonie spoczywały mu na klawiszach. Pionowa pikselowa kreseczka wybijała takt na ekranie komputera. Pulsowała w rytmie serca, ale dla Pawła Oppawskiego odmierzała kolejne sekundy jego bezczynności.

„Gdzie się podziałas?” – zapytał w myślach. – „Gdzie jesteś, Słodziutka?”

Czasem mówił to na głos, niby kierując słowa do kogoś konkretnego. Zawsze w takich chwilach potrzasał głową, usiłując się ocucić, jakby to było najlepsze lekarstwo na niezrównoważone zachowania. Nie było.

Wysunął szufladę i wymacał na jej dnie, skryte pod odręcznymi notatkami, metalowe pudełeczko. Stara mosiężna papierośnica, pamiątka po ojcu, którego paskudny nałóg wygnał z tego świata. Małgorzata nie zabraniała Pawłowi palić, uważała, że papierosy dodają pisarzom wdzięku. Dopóki oczywiście pali się je w odpowiedni sposób. Miała tylko jeden warunek: żadnego kurzenia w mieszkaniu. Ale pracownia, którą oboje pieśczołtliwie nazywali „ciemnią”, to co innego. Tam Paweł mógł robić, co chce.

– Gdyby tylko wiedziała, co tu wyprawiasz, przystojniaku... – szepnął do siebie.

W papierośnicy znajdowało się kilka ręcznie i dość niedbale skręconych szlugów. Były magiczne. W ich skład oprócz tradycyjnego tytoniu wchodził czarodziejski składnik, który co jakiś czas, z pewnego miejsca, od pewnego człowieka, dostarczała mu gosposia, pani Maria. Oczywiście zupełnie

nieświadoma, co zawiera niewielki pakunek, za którego przyniesienie dostawała stówkę ekstra od gospodarza. Choć kto wie, może się domyślała?

Zawahał się.

„A może Słodziutka umarła?” – przyszło mu do głowy, zanim włożył papierosa do ust.

Zapalniczka błysnęła niebiesko-żółtym światłem. Wdech. Do płuc wdarł się znajomy gryzący obłok. Paweł wstrzymał oddech, na ile tylko mógł, po czym powoli wypuścił powietrze. Za chwilę magia zacznie działać, a on się rozluźni. I wtedy zacznie szukać. Jego wena gdzieś przecież musiała być. Gdyby chociaż mógł jej dotknąć... albo przynajmniej zobaczyć.

Wrzucił peta do popielniczki, kiedy żar dotarł do palców. Wokół lampki kłębiły się smugi dymu, które za kilka minut wypędzi klimatyzacja. Paweł odchylił się do tyłu, pozwolił powiekom opaść, a sobie oddać się w czułe objęcia wyobraźni.

II

Zniknęły biurko, fotel, ściany i cała ta pieprzona, bezwzględnie materialna pracownia grafomana. Na ich miejscu pojawiła się... dżungla? Niech będzie dżungla. Tam jeszcze nie szukał. Usłyszał skrzeczenie ptaków albo małp. Było donośnym nawoływaniem, które rozchodziło się na kilometry, a potem cichło. Po chwili nadchodziła odpowiedź – i tak w kółko ciągnęła się wymiana tubylczych zdań. W przerwach słyszał cykanie owadów. Zbyt mocne i głębokie, żeby mógł je zrodzić zwykły pasikonik. Chyba że był wielkości kota.

Pocił się nie tylko z gorąca. Przeraził wilgotne powietrze nie pozwalające nawet na moment wyschnąć skórze. Było tak gęste, że z trudem przeciskało się przez, o dziwo, zaschnięte gardło. Pawłowi przyszło do głowy, że może być jeszcze jeden powód, dla którego tak straszliwie się pocił. Strach.

Coś za nim zaszeleściło. Szybko się odwrócił, ale niczego nie dojrzał. Poczł delikatny powiew wiatru, który jakimś cudem pokonał zasłonę z liści. Podmuchi natychmiast wywołał gęsią skórę. Gdzieś z zarośli dotarł do uszu Pawła stłumiony chichot. Kobięcy.

Ciarki zmieniły charakter. Już nie były przejawem niepokoju, tylko podniecenia. To musiała być ONA.

– Słodziutka? – zapytał niepewnie. Odpowiedział mu wyraźniejszy śmiech. – Słodziutka, to ty?

Znał odpowiedź. Tylko ona tak z niego drwiła, drażniła się z nim i bawiła się jego uczuciami. Ruszył co sił w kierunku, skąd – jak mu się zdawało – dobiegał chichot, choć palmy i ich ogromne liście mogły skutecznie zmylić słuch. Biegł, odgarniając rękami gałęzie i liany, cały czas nawołując tę, której tak pragnął. I ciągle czuł, że ma ją na wyciągnięcie ręki, a jedynie wszechobecna zieleń oddziela go od upragnionej. Wzmógł wysiłki, ale efekt wciąż był mizerny.

W końcu śmiech ustał, co zaniepokoiło Pawła. Spróbował przyspieszyć, mimo że i tak brakowało mu tchu. Rozejrzał się, jakby w tej gęstwinie można było cokolwiek dostrzec. I wtedy stało się. Dżungla się skończyła jak ucięta gigantycznym ostrzem, a grunt pod stopami przestał istnieć. Paweł dobiegł do klifu, z czego zdał sobie sprawę, kiedy było już za późno; kiedy zarośla zostały z tyłu, a ziemia znajdowała się kilkadziesiąt metrów pod nim.

III

Tym razem po prostu się zakrztusił, ale czuł się jak wtedy, gdy po raz pierwszy wciągnął dym ze

skradzionego ojcu papierosa. Tak jak wtedy organizm z całych sił starał się wyrzucić z płuc truciznę, chociaż teraz żadnej tam nie było. Zwyczajnie zatkało go z wrażenia. Już prawie ją miał. Jeszcze nigdy nie była aż tak blisko!

Paweł spojrzał na ekran, kursor nadawał ten sam rytm.

- Zdaje się, przystojniaczku, że dziś biel pozostanie biała - westchnął.

Prawie złapana wena to za mało. Musiał mieć ją w garści.

Płuca pracowały już normalnie. Odłożył papierosnicę do szuflady, powoli kończąc kolejny dzień bezowocnej pracy, którą nie chciał chwalić się Małgoście. Żywiła wielkie nadzieje związane z jego pisarskim talentem. To chyba był kolejny powód blokady.

Już miał wyłączyć komputer i teatralnym, nieco zbyt mocnym klapnięciem pokrywy laptopa zwieńczyć zerowy licznik zapisanych słów, gdy coś przykuło jego uwagę. Zapach ze snu nie zniknął, mimo że z początku Paweł uznał go za złudzenie, pozostałość narkotycznego bujania w obłokach. Mężczyzna zamarł w bezruchu, bo aromat zyskiwał na intensywności i był niepokojąco egzotyczny. Paweł pomyślał, że chyba przyciągnął go za sobą z dżungli. Ale przecież dżungla była tylko wytworem wyobraźni.

Za plecami usłyszał stukot obcasów.

Dreszcz przebiegł mu po karku. Małgośka musiała wejść, kiedy fantazjował. Z pewnością teraz wie, że palił trawkę. Jeżeli są sposoby na odmłodnienie czterdziestolatka, to jest nimi sprawienie, by poczuł dziecięcy lęk przed przyłapaniem.

Coś jednak nie pasowało.

Tam, gdzie przed sekundą przebiegły ciarki, swoją wędrówkę rozpoczął czubek paznokcia, i przesunął się ku górze na tyle mocno, by pozostawić po sobie wspomnienie, i na tyle delikatnie, by wywołać kolejny dreszcz. Bardziej przesyczonego seksem przywitania Paweł nie mógł sobie wyobrazić.

Dłoń, która przed chwilą pieściła szyję, znalazła się na torsie i powoli przesunęła w dół. Pisarz, chcąc nie chcąc, śledził jej spacer, czując rosnące napięcie. Gdzie też śliczna dłoń o smukłych palcach i wściekle czerwonych paznokciach dotrze? Zatrzymała się w okolicy pępka. Paweł czuł, jak wali jego serce.

- Cześć. - Lewe ucho zostało poczęstowane porcją przedłużonego „e” oraz ciepłym, słodkim oddechem. Brzuch tymczasem posmakował wbijających się weń paznokci. - Tęskniłeś?

Zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że odepchnięte krzesło o mały włos nie przewróciło kobiety stojącej za nim. Odwrócił się i oniemiał.

W wątłym świetle lampki biurowej dojrzał szczupłą sylwetkę skrytą pod czerwienią bardzo odważnej wieczorowej sukni. Wcięcie biegnące wzdłuż lewego uda kończyło się nieprzyzwoicie wysoko. Piersi ciekawsko zerkwały zza dekoltu, jakby nie mogły doczekać się świata istniejącego poza murami z satyny. Smukłą twarz okalały kruczoczarne włosy ledwie sięgające nagich ramion, a pewne siebie oczy mówiły jasno, kto czuje się panią sytuacji.

Paweł przysiadł na krawędzi biurka, trącąc przy tym popielniczkę. Nie zrzucił jej, ale upstrzył blat piegami z popiołu i petów.

- Co jest, kurwa? - zapytał przestrzeni, która nigdy nie odpowiadała.

Zamiast niej odezwała się kobieta w czerwieni:

- To ja, przystojniaczku. - Zatrzepotała rzęsami. - Twoja Słodziutka.

- Co jest, kurwa? - powtórzył, nie tracąc debilnego wyrazu twarzy, co kobieta skwitowała perlistym śmiechem.

IV

W chwili kiedy Paweł odpalał własnoręcznie przyrządzonego szluga, do apartamentu weszła zmarznięta Małgorzata Oppawska, jego żona. Właśnie wróciła ze studia nagrań, którego była właścicielką. Za niespełna dwadzieścia godzin czekał ją lot do Barcelony na pokaz mody jej serdecznego przyjaciela. W czwartek powrót, kilka godzin oddechu i znów do pracy. Życie kobiety sukcesu nie jest łatwe, choć trzeba przyznać, że ma plusy.

Pokonując salon, wypełniła mieszkanie stukotem obcasów. W drodze do kuchni minęła drzwi pracowni Pawła. Czerwone oczko przy zamku świadczyło, że jest w środku. Nie obawiała się, że mogłaby przerwać twórczy impet męża. Pomieszczenie zostało wykończzone przez tę samą ekipę, która zajęła się jej studiem. Było dźwiękoszczelne.

W kuchni odkorkowała napoczętą butelkę czerwonego Bordeaux i napełniła kieliszek. Rubinowa czerwień zatańczyła na szkle, kiedy usta uszczknęły skromny łysek. Wino trochę już zwietrzało, ale nie było najgorsze. Małgosia znalazła sobie zajęcie na wieczór: relaksującą kąpiel z kieliszkiem wytrawnego.

Chętnie spędziłaby ten czas z Pawłem, którego kochała jak nikogo na świecie, ale nie miała serca odrywać go od pisania. Uwielbiała oglądać w jego oczach ten błysk, kiedy wychodził ze swojej ciemni, wciąż podniecony tym, co przed minutami stworzył. Od miesięcy jednak żadnych iskier nie było, a źrenice męża zdawały się mętne, zmęczone i załamane. Czuła, że coś nie gra. Nie potrafiła jednak interweniować, praca z artystami wszelkiej maści nauczyła ją jednego: „Jak rośnie ciśnienie, to albo pękają tłoki, albo rodzą się diamenty.”. Paweł zawsze marzył o pisaniu, a teraz powoli (bardzo powoli) wspinał się po drabinie chwały. Najwyraźniej stanął przed przełomowym stopniem. Musiała wspierać go najlepiej, jak to możliwe, czyli nie robiąc zupełnie nic.

Napełniła wannę gorącą wodą, która pokryła się pierzyną piany. Para zatrzymywała na sobie część blasku świec. Kiedy Małgosia rozłożyła się wygodnie i gorąco otuliło ją po samą szyję, mimowolnie mruknęła z rozkoszy. Na koniec dnia nie ma nic bardziej kojącego.

Upiła kolejny łyk wina i spojrzała przez krwisty płyn na stojącą najbliżej świeczkę. Postanowiła, że gdy tylko Paweł wykaraska się z kryzysu, ponowi próbę rozmowy o dziecku. Z chęcią oddałaby pałeczkę asystentom i oderwała się od chaosu, jakim kierowała do tej pory.

Ostatni raz wspomniała ważne dla siebie sprawy i ucieła wszelkie myśli. Zamknęła oczy i zrelaksowała się, układając umysł na cienkiej granicy między jawą a snem.

V

- Jeszcze raz, powoli. - Uniesione dłonie Pawła mówiły „stop”. - Twierdzisz, że jesteś zmaterializowaną przez mój umysł weną?

- Tak, przystojniaku. - Uśmiechnęła się, unosząc prawy kącik ust. - Pragnąłeś mnie i oto jestem.

- Ale jak to, u licha, w ogóle możliwe? - Paweł opadł na fotel, jakby nagle uszło z niego życie. To nie mieściło mu się w głowie.

- Doskonale wiesz, odpowiedź jest w zakamarkach twojej pamięci.

Spojrzał na nią pytająco, na co Słodziutka przewróciła oczami. Podeszła, pochyliła się i oparła rękami na podłokietnikach fotela. Zaczęła tłumaczyć, starając się jak najwyraźniej artykułować każdą sylabę, zupełnie jakby rozmawiała z przygłuchym albo przygłupim. Dobrze, że tak się przykladała, bo uwagę Pawła przykuł jej dekolt. Gdyby miał go ciut bliżej twarzy, mózg zapewne w mgnieniu oka osuszyłby się z krwi i posłał każdą jej kroplę nieco niżej.

- Tworząc mnie, podzieliłeś się ze mną zarówno swoją świadomością, jak i podświadomością. Dzięki temu mam dostęp do wszystkich twoich wspomnień, nawet zupełnie nieistotnych, na które nie zwracałeś uwagi, i których nie starałeś się zapamiętać. Tak właśnie działa wena, mój drogi, przywołuje zaskakujące fakty wtedy, kiedy trzeba. Ja mam pod ręką pełen pakiet twoich doświadczeń.

Uśmiechnęła się znacząco, a jej brew uniosła się wymownie.

- Wszystkich? - zapytał zawstydzony.

- Wszystkich. Tych niegrzecznych też. - Zachichotała i zaczęła chwilę, żeby jej rozmówca mógł przywołać jedną lub dwie kompromitujące chwile. - Dlatego wiem, że i ty wiesz, kim jestem i skąd się wzięłam. Poszukaj troszkę. Przekop tę swoją małą główkę.

Podeszła do biurka. Usiadła na jego brzegu i - założywszy nogę na nogę - pozwoliła, by rozcięcie sukni odsłoniło udo. Jeszcze centymetr wyżej i pokazałyby się pierwsze zarysy bielizny. Pawłowi przeszło przez myśl, że już dawno powinien zobaczyć majteczki, a to mogło oznaczać tylko jedno. Ktoś tu ich na sobie nie miał. Oppawski usłyszał w myślach siorbanie odkorkowanego zlewu.

Otrząsnął się i przywołał do porządku, żeby skupić się na poszukiwaniach odpowiedzi, która rzekomo kryła się gdzieś tam, gdzie wzrok ani żaden instrument medyczny nie sięgają.

Słodziutka bawiła się zapalniczką. Najpierw otwierała ją i zamykała, a potem dołączyła do repertuaru zapalanie i zdmuchiwanie płomienia. Trzeba przyznać, że jej usta byłyby w stanie wywołać efekt nie gorszy niż dekolt, gdyby Paweł skupił się na nich zbyt mocno.

- Tulpa - powiedział tuż przed tym, jak kobieta w czerwieni zamierzała go ponaglić. - Jesteś tulpą?

W odpowiedzi usłyszał trzykrotne kłasnienie delikatnych dłoni. Zamiast radości z rozwiązania zagadki, poczuł ściśnięcie w dołku.

- Coś cię martwi? - spytała, widząc jego wyraz twarzy. - Spokojnie. Nie zamierzam pożreć twojej duszy. - Zaśmiała się.

- Nie o to chodzi. Nie wiem, co mam teraz z tobą zrobić. Jeśli Gośka cię zobaczy...

- Spokojnie! - przerwała. - Dla ciebie pisanie zaczyna się i kończy w tym pomieszczeniu. Stworzyłeś mnie tak, że nie mogę stąd wyjść. To smutne, ale przynajmniej nie musisz się niczego obawiać.

- To wcale nie poprawia całej sytuacji - upierał się Paweł. - Mam cię tu trzymać... i co dalej?

- Jestem natchnieniem. Moim jedynym celem jest wspierać cię w twojej twórczości. Tylko tyle. Nie

musisz mnie karmić czy wyprowadzać na spacer. Masz tu przychodzić, siadać w tym fotelu i pozwalać sobie pomagać. – Uśmiechnęła się po matczynemu. – Zobaczysz, że będzie nam się wspaniale pracowało. Kocham cię, przystojniaku, i chcę dla ciebie jak najlepiej.

Poddał się. Był zmęczony i skołowany wariactwem, jakie go otoczyło. Palenie skrętów jest szkodliwe, ale żeby do tego stopnia? Był niemal pewien, że sfiksował, ale patrząc w oczy Słodziutkiej starał się tego nie okazywać. A co, jeśli ona istnieje naprawdę? Może to jest przełom, na który czekał?

Poczuł delikatne uklucie radości i ekscytacji. Cóż... niektórzy pisarze chlali na umór, inni się narkotyzowali czymś więcej niż trawką, ale czego by się nie chwyтали, ich dzieła nazwano wiekopomnymi lub przynajmniej wybitnymi. Z pewnością niektórzy z nich też widywali swoje tulpy. Jeśli tak wygląda najwyższy poziom wtajemniczenia pisarskiego, to on chce wziąć w tym udział.

Szczerze uśmiechnął się i patrząc w oczy Słodziutkiej, powiedział:

– Okej. Zaryzykuję.

Zmusił się do oszczędności słów, żeby nie wyjść na napaleńca, ale w jego sercu skakał dziesięciołatek, który właśnie dowiedział się, że rodzice zabiorą go na karuzelę. Zapowiadała się szalona przejażdżka.

– Świetnie. Wiedziałam, że w końcu zrozumiesz, ile zyskujesz dzięki mnie.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Pawłowi udzielało się napięcie, którego nie czuł od miesięcy. W półmroku pomieszczenia, gdzie próżno szukać czegokolwiek, na czym można by zawiesić wzrok, talia kobiety odcinała się jak plama krwi na białym jedwabiu. Nie sposób było powstrzymać się przed wyobrażaniem sobie, że czerwona suknia nie istnieje. Materiał tak ściśle opinał ciało Słodziutkiej, że ta wyczarowana kobieta stała przed nim prawie naga.

Dostrzegła, że się jej przygląda. Pawłowi zrobiło się głupio, kiedy zrozumiał, że został nakryty.

– Twoja robaczywa wyobraźnia troszkę się zagalopowała, co? Jeśli ci to przeszkadza, możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Kolejna chwila milczenia przyniosła niewielką, ale jednak, porcję wątpliwości.

– Wiesz co? – Paweł wstał z fotela. – Pójdę spać. To był długi dzień.

Wyłączył laptop i ruszył do drzwi, choć nie do końca wiedział, jak się ma zachować.

– Dobrze. Będę tu na ciebie czekać.

– Całą noc?

– A gdzie niby mam pójść? – Wzruszyła ramionami. – Spokojnie. Nikt mnie tu nie znajdzie. Obiecuję.

Oppawski nie był przekonany. Ale co mu zostało?

Uchylił drzwi i wyrzwał na zewnątrz. Korytarz wypełniała ciemność. Jeśli Małgośka była w domu, to z pewnością już spała. Paweł odwrócił się i aż wstrzymał oddech. Kiedy chłodniejsze powietrze z korytarza wpadło do pracowni, okazało się, że kobieta w czerwieni nie tylko majteczek nie miała na sobie.

– Dobranoc – powiedział szeptem, na który odpowiedzią było mrugnięcie powieki i gest dłonią.

Pstryczkiem na ścianie wyłączył prąd w całym pomieszczeniu i zamknął drzwi. Dla spokoju przekręcił jeszcze klucz w zamku, zamykając wewnątrz najseksowniejszą kobietę, jaką mógł sobie wyobrazić.

Znów poczuł, jak krew ucieka w kierunku krocza. Najciszej jak mógł poszedł do sypialni.

VI

Przez moment wydawało jej się, że słyszy, jak Paweł z kimś rozmawia. Wyteżyła słuch i szybko stwierdziła, że miała rację. Wydawało jej się.

Spojrzała na budzik – pokazywał jedenastą z minutami. Zwykle o tej porze jej mąż był już w łóżku, leżał po swojej stronie i oddychał spokojnie. Od jakiegoś czasu zawsze tyłem do niej.

Poruszał się tak cicho, że jego obecność zdradziły dopiero odgłosy zdejmowania ubrań. Przez mgłę snu wsłuchiwała się w szelest ciuchów. Bluzka, skarpetki, spodnie (klamra paska zabrzęczała) i bokserki. Bokserki? Przecież on zawsze sypia w bokserkach, rano bierze prysznic i wkłada czystą bieliznę. Znała tego faceta od lat, wiedziała takie rzeczy.

Przyszło jej do głowy, że przecież mogła się przesłyszeć. I pewnie zasnęłaby w tym przekonaniu, gdyby nie Paweł, który wślizgnął się pod kołdrę. Od razu przywarł do niej, położył dłoń w talii, a na odsłoniętym skrawku szyi złożył wilgotny pocałunek. Dreszcz, jaki towarzyszył buziakowi, pokrył rozgrzane snem ciało gęsią skórą. Poczuła, że w pośladki uwiera ją coś przyjemnie twardego.

Serce zabiło żywiej, a sen rozproszył się w mgnieniu oka. Odwróciła się w jego stronę i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zatkał jej usta kolejnym pocałunkiem, długim i gorącym. Uwolniła się, choć niechętnie.

– Czy ty...?

– Tak – szepnęła. Jego oddech był przyjemnie ciepły. – A teraz zdejmij koszulkę.

Posłusznie spełniła polecenie. Posłusznie to mało powiedziane! Ściągnęła górę od pidżamy, jakby do tej pory nosiła ją za karę. Poczuła na piersiach chłodne nocne powietrze, a zaraz potem ciepłe dłonie. W życiu nie była szczęśliwsza. Ten jeden dotyk wystarczył, żeby była gotowa.

Kiedy w nią wszedł, jęknęła jak przy swoim pierwszym razie. Dalej wszystko potoczyło się z prędkością i impetem lawiny. Zmieniali pozycje, rozumiejąc się bez słów, jakby byli jedną maszyną. Była na górze, kiedy kończył. Spocona od intensywnego wysiłku, opadła na Pawła i wtuliła się w jego twarz. Walące serce, zmęczenie i przesyta emocji dopięły swego. Wybuchnęła płaczem jak przy pierwszym razie.

– Kocham cię – szepnęła przez łzy.

W odpowiedzi otrzymała kolejny gorący pocałunek.

Nie pytała o nic. Była zbyt zmęczona, żeby rozmawiać, a musiała jeszcze się wyspać przed odlotem. Później będą mieli sporo czasu, żeby pogadać.

VII

Obudziło go słońce przebijające się przez zasłony. Zapowiadał się całkiem ładny dzień, jeśli nie liczyć panującego na zewnątrz mrozu. Małgośki już dawno nie było w domu. Paweł usiadł na łóżku i wtulił twarz w dłonie. Mimo twardego snu czuł się jak na dobrym kacu, bez sił i woli do wstawania. Żołądek

jednak darł mordę o swoje, a leżeniem pod kołdrą nie dało się go uciszyć. Bóg świadkiem, Paweł nie raz już próbował.

Równie chętnie co skazaniec idący na szafot poczłapał do łazienki i wziął szybki, gorący prysznic. Trochę pomogło, ale jedynie mała czarna miała szansę przywrócić go do świata żywych. Narzucił szlafrok na plecy i postanowił, że w takim właśnie stroju spędzi resztę dnia. Zanim czajnik zdążył pstryknąć, zjadł jabłko i kawałek ciasta z polewą czekoladową, które już dzień wcześniej zerkało na niego zalotnie.

W drodze do pracowni przyświecał mu jeden cel: nie rozlać kawy. Idąc, uśmiechał się pod nosem. Jak mógł być aż tak naiwny, wierząc, że Słodziutka rzeczywiście zmaterializowała się w jego samotni za sprawą siły woli biednego upalonego grafomana? Ledwo nacisnął klamkę, a uśmiech spłynął mu z twarzy na podłogę.

- No nareszcie - dobiegł z wnętrza oskarżycielski głos. - Każesz na siebie czekać jak na jakąś gwiazdę.

Pawłowi o mało kubek nie wyleciał z ręki.

Siedziała w środku i nie była efektem działania narkotyku, bo ten już dawno opuścił jego organizm. Musiała zatem istnieć naprawdę albo... Albo oszalał.

Mógł łatwo zweryfikować swoje podejrzenia. Wystarczyło poczekać na przyjście gosposi (powinna pojawić się lada chwila), otworzyć drzwi pracowni i obserwować reakcję kobiety. Najprawdopodobniej niczego by nie zobaczyła i bez słowa wróciłaby do swoich zajęć.

Jednak jeśli Słodziutka istniała, jak wytłumaczyłby pani Marii jej obecność?

- Właż wreszcie i bierzmy się do pracy - ponagliła.

Poddał się. Był więźniem tej zawilej sytuacji i na razie musiał grać ostrożnie.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Siedziała na biurku. Jedną nogę miała założoną na drugą i zalotnie bawiła się szpilką balansującą na koniuszkach palców stóp. Wyraźnie czuła się jak u siebie, a Paweł w tamtej chwili skreślił ciemnię z listy swoich ulubionych miejsc pracy. Huśtający się pantofelek zbrukał czystość tego kąta.

Chciał podejść i zgonić ją z biurka, by chociaż mieć gdzie postawić kubek, ale coś w spojrzeniu kobiety mówiło mu, że podpadł. Stał więc i czekał jak dziecko, które za chwilę dostanie ochrzan od matki, ale jeszcze nie wie, za które ze swoich licznych przewinień.

- Co to ma znaczyć? - warknęła.

- Wybacz, wyjątkowo dobrze mi się dziś spało - wyjaśnił, uznając, że chodzi o późną porę.

Pantofelek buchnął się jeszcze raz i wrócił na miejsce.

- No ja myślę, że dobrze - odburknęła, schodząc z biurka.

Podeszła do Pawła i przysunęła twarz do jego policzka. Miał wrażenie, że jest obwąchiwany, najpierw z jednej, a potem z drugiej strony, ale oddech był tak bezgłośny, że ledwie mącił ciszę wypełniającą pomieszczenie.

Słodziutka przeszła za biurko, stanęła tyłem do niego i milczała. Zastanawiała się nad czymś, a

Oppawski nie chciał jej przeszkadzać. Normalnie bawiło go takie zachowanie u kobiet, całkiem nieźle radził sobie z płcią przeciwną. Tym razem było inaczej. Zaniepokoiło go uniesienie Słodziutkiej, bo czuł, że nie jest to kobieta, nad którą ktokolwiek mógłby zapanować. Dlatego stał bez ruchu i czekał na łaskę lub niełaskę brunetki. Nie myślał już nawet o kawie, która jako jedyna zachowywała spokój i leniwie wypuszczała kolejne smużki pary.

- Musimy ustalić kilka zasad - podjęła po dłuższej chwili. - Po pierwsze, zaczynamy pracę o dziewiątej, nie o jedenastej. Strasznie się tu nudzę bez ciebie.

Odwróciła się w jego stronę. Włosy na moment odsłoniły jej ucho. Dobry Boże, nawet ono było seksowne.

- Po drugie - kontynuowała. - Załatw mi fajki. Tylko nie te cienkie dla arystokratycznych pipek. Chcę prawdziwe papierosy.

- Spoko. - Głos Pawła mimo najszczerzych chęci zabrzmiał niepewnie.

- Po trzecie - nie dała mu powiedzieć nic więcej - nie próbuj nigdy więcej bzykać swojej żony. Czy to jasne?

Zatkało go. Czyżby jego własna wena była zazdrosna?

- Jeżeli zupełnie niechcący zapylisz tę swoją cizję - kontynuowała, z każdym słowem mówiąc coraz szybciej i bardziej nerwowo - będzie pięknie i sielsko, ale nie dla nas. Rozumiesz? Ona nas w ten sposób rozdzieli. A kiedy bachor się urodzi, małżonka wróci do pracy, a ty awansujesz na niańkę. I po pisaniu zostaną wspomnienia. Zastanów się zatem dobrze, czego tak naprawdę w życiu pragniesz. Sławy i nieśmiertelności, którą mogę dać ci ja, czy obsranych pieluch?

Pawła zatkało jeszcze bardziej. Czuł się przyszpilony do muru. I choć wiedział, że nie musi niczego wybierać, był skołowany. Bo co właściwie bardziej by wolał? Chciał się odezwać, ale nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Zapragnął nagle cofnąć się w czasie do dnia wczorajszego i zgasić skręta, zanim się nim zaciągnął, zupełnie jakby to on był wszystkiemu winien.

- I nie próbuj bzykać gdzieś na boku. Jeśli Małgośka się dowie, wywali cię z domu, a wtedy żegnaj, kariero. Pamiętaj, że nie mogę opuścić tej ciemni.

- A... - zaczął, ale nie zdążył nic wykrztusić.

- Spokojnie - mówiła już zupełnie innym tonem, łagodnym, niemal matczynym. - Jeśli chcesz, to ci w TYM pomogę.

Podeszła, zalotnie mrużąc oczy. Rozwiązała szlafrok i zaczęła rozchyłać poły.

- Myślę, że nie bez przyczyny dałeś mi takie zgrabne ciało. - Powstrzymał ją gestem dłoni. - No, nie krępuj się - kusila dalej. - Jeśli chcesz, zrobię ci łaskę.

- Stop!

Sprawy zaszły za daleko. I nie chodziło tylko o jej zachowanie, ale również o reakcje jego ciała.

Minął Słodziutką i wreszcie odstawił kubek. Chwycił kobietę za ramiona i odsunął od siebie, tak by wiedziała, że ma zachować dystans. Jej skóra była chłodna i miękka. Kiedy poprawiał szlafrok, zauważył, że dłonie mu drżą. Ciekawe: z nerwów czy podniecenia?

- Masz rację, musimy ustalić kilka zasad. - Tak, właśnie tak. Przejmuj kontrolę. - Praca od dziewiątej? Dla mnie bomba. Nie, nie będę uprawiał z tobą seksu. - Ale bardzo bym chciał, dodał w myślach. - Z seksu z żoną też nie zrezygnuję, ale obiecuję, że będę się zabezpieczał.

Słodziutka niezbyt ochoczo, ale poszła na ustępstwa.

- I ostatnia sprawa. - Paweł starał się, by jego głos brzmiał śmiertelnie poważnie. - Mogą być czerwone Viceroye?

Oboje się uśmiechnęli. Oppawski miał pewność, że sytuacja została załagodzona. Jego fortel nie był skomplikowany i dlatego musiał się udać. Słodziutka, niezależnie jak słodka była, nosiła w sobie szaleństwo, które go przerażało. Zrozumiał to w chwili, kiedy płynnie zmieniła ton z szorstkiego i agresywnego na łagodny. Wypisz wymaluj wariatka. A chwile, kiedy zdawała się zupełnie normalną osobą, tylko potwierdzały niezrównoważenie.

Zamierzał udawać. Pozornie godzić się na wszystko. Ba, nawet cieszyć się tym i głośno mówić o planach ich przyszłej współpracy. Nie dać po sobie poznać, że gdy tylko wieczorem opuści pracownię i zamknie drzwi na klucz, już nigdy ich nie otworzy. A potem znajdzie sposób, żeby na zawsze pozbyć się niechcianej lokatorki.

- To od czego zaczynamy? - zapytał, siadając za biurkiem.

Słodziutka uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Nie zgrywaj takiego amatora.

VIII

Plan Pawła był prosty, przebiegły i elegancki. Miał tylko jedną wadę: Słodziutką.

W miarę postępu prac coraz bardziej wyłaniała się jej natura. Tak, była weną zamkniętą w nieobliczalnej kobiecie. Ale przede wszystkim była odfiltrowanym geniuszem literackim Pawła Oppawskiego. Wszystko, o istnieniu czego wiedział, ale nie potrafił tego zlokalizować ani ujarzmić, stało przed nim w czerwonej wieczorowej kreacji i pomagało uporządkowywać rozbiegane myśli.

Słodziutka działała jak to, co kryje się pod ulotnym pojęciem natchnienia. Podrzucała pomysły, naprowadzała na najlepsze rozwiązania, zaskakujące zwroty akcji. Podpowiadała, jak poprowadzić scenę, żeby była tajemnicza, zabawna, straszna.

W ciągu tych kilku godzin nie zostało napisane ani jedno słowo. Cały czas rozmawiali i planowali. Im bardziej zagłębiali się w swój pomysł, tym więcej ekscytacji zdradzały ich ruchy. Zachowywali się niemal identycznie. Gesty, porywy podniecenia, ton głosu, pisarz i jego wena w tańcu natchnienia.

Pod koniec dnia pomysł był gotowy. Całkiem składny załączek, który przy stukocie klawiatury wykielkuje, puści pierwsze pąki, liście, a wreszcie kwiaty i owoce. Efektem miała być powieść szpiegowska osadzona w realiach drugiej wojny światowej. Zagmatwana, ale wciągająca fabuła i nieprzewidziane zwroty akcji będą jej atutami. Nie wspominając już o perfekcyjnej narracji.

Po raz pierwszy, mając przed oczami wizję spisywanej historii, Paweł czuł więcej niż pewność, że oto krystalizuje się przed nim diament, który wyniesie go na wyżyny. Dał się ponieść euforii i marzeniom, tracąc z oczu wszystko inne.

Niechętnie opuszczał pracownię, ale głód i późna pora zmusiły go do przerwy. Kiedy był już na

zewnątrz, spojrzał na tkwiący w drzwiach klucz i wszystko do niego wróciło.

- Ożeż kurwa mać - zaklął pod nosem zrezygnowany.

Przekręcił klucz i poczłapał do kuchni.

IX

Małgorzata wróciła w czwartek koło południa. W mieszkaniu zastała tylko gosposię, która przywitała się grzecznie i powróciła do obowiązków. Paweł, jak sądziła, siedział we własnym wygłuszonym świecie. I dobrze.

Cały pobyt w Hiszpanii rozmyślała o ostatniej wspólnej nocy. Nie żeby miała coś przeciwko takim ekscesom, nie mogła jednak odpędzić uczucia, że z nagłą zmianą zachowania męża wiąże się coś... no właśnie, co? Ostatnie miesiące wyglądał, jakby zagłębiał się w pisarskiej depresji, a tu nagle bum, zupełnie inny facet, radosny i napalony. Mógł to być oczywiście jednorazowy przebłysk i możliwe, że do tej pory już mu przeszło.

Na pokazie mody z trudem skupiała uwagę, gdyż pojawiła się w jej głowie inna teoria. Paweł z pewnością zaczął oglądać porno. Wszystko pasowało! Nie uprawiali seksu od miesięcy. On zniknął w swojej ciemni na całe godziny. A przed jej podróżą przyszedł do sypialni dosłownie gotów do akcji. Szybko wrzuciła podobne pomysły do skrzynki z napisem „absurdalne” i powróciła do podziwiania najnowszych kreacji.

W czasie lotu powrotnego coraz mocniej zapewniała samą siebie, że mąż naprawdę przeżywa prywatny renesans. W ciemnościach sypialni nie wiedziała jego oczu, ale była pewna, co by w nich zobaczyła: iskry. Taka wizja napawała ją coraz większą radością. Kiedy jednak znalazła się w mieszkaniu, cieszyła się, że Paweł siedzi w ciemni. Gdyby natknęła się na niego tuż po przekroczeniu progu, zupełnie nie wiedziałaby, co powiedzieć.

Rozpakowanie bagaży odłożyła na później. Najpierw chciała coś zjeść, wziąć odświeżający prysznic, a potem spędzić bezmyślny kwadrans z filiżanką kawy. I wszystko szło zgodnie z planem. Schrupała spory kawałek pysznego kabanosa z prawdziwego mięsa, a nie z wieprzowiny zastąpionej potajemnie koniną, która tylko udaje koninę, i poszła do łazienki. Szum kropel skutecznie zmył z niej trudy podróży.

W szlafroku wróciła do kuchni i zaparzyła kawę. Wychodząc, omal nie wpadła na Pawła. Wystraszył ją tak bardzo, że serce podskoczyło i przywitało się z migdałkami, a w filiżance rozpętał się chwilowy sztorm i jedna z czarnych fal kawy chlupnęła na parkiet.

- Jezu, nie chciałem - powiedział, chwytając ją za szyję i kładąc kciuki na policzkach. - Przepraszam.
- A potem pocałował ją w usta.

- Cześć - wydusiła z siebie, kiedy już ją puścił. - Kopę lat - dodała, i zaraz zdała sobie sprawę z dwuznaczności tej wypowiedzi. On najwyraźniej nie.

- Poczekaj, też sobie zaparzę.

Kiedy napełniał filiżankę, zaszła go od tyłu, objęła i wtuliła się. Z koszuli dosłownie buchał zapach niezliczonej liczby wypalonych papierosów. Nieważne. Ważne, że on tam był.

X

Nie wiedzieć czemu zląkł się, kiedy dłonie Małgośki znalazły się na jego torsie. Odstawił czajnik, zignorował zalaną przed chwilą kawę, odwrócił się. Żona podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Poczuł się jak za dawnych lat, kiedy ich znajomość dopiero się zaczynała. Wtedy w brzuchu imprezowały motylki i nie liczyło się nic więcej. Po latach motylki ucichły, ale nie umarły, co uświadomił sobie, topiąc się w jej spojrzeniu.

Pierwszy pocałunek był delikatny, odwzajemniła go równie ostrożnie, bojąc się, że najmniejsza gwałtowność mogłaby zniszczyć bezmierny ład wszechświata. Ale przy drugim wyraźnie mieli już w nosie los galaktyk i nieznanych cywilizacji. Paweł podniósł Gośkę – miał wrażenie, że waży tylko kilka gramów (w tej kwestii ostatnie lata nic nie zmieniły) i posadził ją na kuchennym stole.

Kochali się szybko, jakby to, co zaszło dwa dni wcześniej, nie miało nigdy miejsca. Zupełnie zapomnieli o obecności gosposi, która na szczęście zawsze wiedziała, gdzie jej miejsce. Dobra służba to skarb. Kiedy skończyli, oboje zdyszani padli sobie w ramiona.

Nie rozmawiali długo. Gośka powiedziała, parszcząc śmiechem, że znów musi wziąć prysznic, co było Pawłowi na rękę. Czasem po seksie nachodziły go nieprzyjemne myśli, pomieszanie zniechęcenia i bezsensowności. Kiedy napięcie zostało rozładowane, a rozkosz uwolniona, podniecenie i przeżywane emocje sprzed niespełna minut traciły znaczenie. Doskonale wiedział, że to wina chemii i zmęczenia, jednak tym razem dostrzegał w sobie coś jeszcze. Poczucie winy.

W wygłuszonej celi czekała na niego laska, która trzymała go w szachu.

Pocałował zroszone potem czoło Gośki.

– To ja wracam do pracy.

XI

Wyszedł z kuchni, ale zaraz wrócił truchtem.

– Kawa. – Uśmiechnął się. – Zapomniałem. – I wyszedł ponownie.

To roztargnienie wydało się jej urocze. Coś w stylu roztrzepanego artysty lub faceta, który po ostrym bzykaniu jeszcze nie doszedł do siebie. Obie wersje napawały ją dumą i radością.

XII

Kiedy zamknął drzwi od wewnątrz, odwracając się, skupiał uwagę na nieco już przestygłym płynie w filizance. Wzrok miał skierowany w dół, dlatego najpierw dostrzegł plamę czerwieni na wykładzinie. W pierwszej chwili pomyślał, że Słodziutka zdobyła się na zupełnie pasujący do niej ekscentryczny gest i pozbyła się swojej kreacji. Jednak brzegi czerwieni wcale nie przypominały satyny i co dziwniejsze, zmieniały powoli kształt.

Uniósł nieco głowę, co pozwoliło mu zobaczyć resztę podłogi. W kałuży krwi leżała jego popielniczka. Pety i popiół nasiąkały szkarłatem wypływającym z rozbitej czaszki. Leżąca na ziemi kobieta zwykle krzątała się po mieszkaniu ze sprawnością, której mogłaby jej pozazdrościć niejedna dwudziestolatka. Teraz pani Marysia przypominała kukłę niedbale rzuconą w kałużę kompotu.

W głębi pokoju stała Słodziutka. Piersi pod suknią falowały wzburzone gwałtownym oddechem, a rozczochrane włosy wcale nie ujmowały jej uroku.

– Coś ty jej zrobiła? – Ledwo powstrzymał się przed krzykiem. – Co zrobiłaś mojej sprzątacze?

Wyraz twarzy Słodziutkiej mówił wiele, ale nie to, że czuje się winna. Wręcz przeciwnie.

- Czy przyszło ci do głowy, bęcwale, żeby zamknąć za sobą drzwi? - rzuciła oskarżycielsko.

To pytanie podcięło mu skrzydła, bo faktycznie nie przyszło mu do głowy. Wprawdzie zamknął drzwi, ale nie na klucz. Gospoia musiała zauważyć, jak wychodzi, i postanowiła w końcu posprzątać w jego kącie. Nie spodziewała się co, a raczej kogo, zastanie w środku.

- To tak chcesz mnie utrzymać w tajemnicy? - ciągnęła wena. - Każdy może sobie tu wejść jak do siebie. No i masz, doigrałeś się. - Paweł chciał coś powiedzieć, ale przerwała mu. - Powinieneś mi podziękować. Gdybym tego nie zrobiła, twoja żoneczka dowiedziałaby się o mnie i z pewnością wyciągnęłaby niewłaściwe wnioski, a dalej... sam wiesz.

Oppawskiego przeraziło, że taka argumentacja w pewnym sensie go przekonuje. Odstawił kawę i już zbliżał się do leżącej kobiety.

- Sprawdzałam - powiedziała muza. - Nie żyje. Możesz sobie darować.

XIII

- Ktoś musi to posprzątać - powiedziała wreszcie, a on dobrze wiedział, że ma rację. Wiedział też, kim jest ten ktoś.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Nie możesz wezwać policji, bo wszystko, co jest między nami, się sypnie. Jakikolwiek inne wyjście skutkuje tym samym, dobrze wiesz - tłumaczyła, głaszcząc go po plecach. - To jedyne rozwiązanie żeby... - Zawahała się. - Chwileczkę - podjęła po chwili ostrym tonem. Powąchała go tuż nad uchem. - Ty fagasio! Znów się z nią stukales!

Podniósł wzrok. Jej atak ocucił go z otępienia.

- Tak, stukalem! Ale teraz mamy chyba większy problem, nie sądzisz?

Mina Słodziutkiej mówiła, że wcale tak nie uważa. Po chwili na pozór zmieniła zdanie i złagodniała.

- Masz rację. Musimy najpierw coś zrobić z tym. - Pokazała na zwłoki.

- Z nią - poprawił ją Paweł. - Miała na imię Maria i była uroczą kobietą.

- Dobra, mniejsza o to. Masz jakieś pomysły, przystojniaku? - Oppawski wyczuł w jej tonie drwinę.

Właśnie próbuję coś wykrobać.

Prawda była jednak inna. Wcale nie myślał, jak pozbyć się zwłok. Starał się z całych sił cofnąć czas i nie zapalić tamtego skręta, ponownie mylnie sądząc, że to on jest wszystkiemu winien. Na niczym więcej nie był w stanie skupić myśli.

- A ja mam - przerwała mu rozpedzoną litanie żalu. - Pamiętasz film „Gorzej być nie może”?

Pamiętał doskonale.

- Nie poćwiartujemy jej - zaproponował. - Nawet o tym nie myśl.

Słodziutka była wyraźnie niepokieszona. Paweł spojrział po raz kolejny na podłogę, zasychająca kałużę i leżące bezwiednie ciało. Zrobiło mu się niedobrze.

- Muszę stąd wyjść i pomyśleć. - Wstał.
- Zostawisz ją tak? - zapytała głosem damy urażonej zachowaniem sługi.
- Przecież stąd nie ucieknie - odparł zniechęcony i wyszedł.

Tym razem zamknął drzwi na klucz, który dla świętego spokoju zabrał ze sobą.

XIV

- Już koniec na dziś? - zapytała, zanim Paweł zdążył się odwrócić i ją zobaczyć.

Podskoczył, jakby ktoś dźgnął go w tyłek agrałką.

- Tak. - Zaserwował uśmiech, który wydał się jej nieszczerzy. - Nic już dziś nie wystukam. Muszę się wyspać, ostatnio harowałem jak koń pociągowy.

Małgorzata nie dała się nabrać. Nie dała też poznać po sobie, że cokolwiek dostrzega. Kurde, coś musiało być nie tak. I nie chodzi tylko o pisanie. Kwadrans temu bzykał jak szalony, a teraz...

- Świetnie. - Wtuliła się w jego przesiąkniętą dymem koszulę. - Wreszcie spędzimy trochę czasu razem.

Jedno spojrzenie w oczy męża upewniło ją, że radość Pawła, choć prawdziwa, mieszała się z czymś, co go gryzło. A jej małżeńskim obowiązkiem było złamać swoją świętą zasadę i wreszcie się wtrącić. Rzecz jasna w kobiecej, perfidny i potajemny sposób.

- Co powiesz na telewizję, piwo i trochę przytulania? - Zatrzepotała zalotnie rękami.

Nigdy nie wychodziło jej to jak należy, co zwykle śmieszyło Pawła. Tym razem też nie zawiodło.

- Okej. Czemu nie.

A może się myliła? Może wszystko było w porządku? Musiała to sprawdzić.

- Weź prysznic. Ja kąpałam się dziś już dwa razy! Nie chcę przesiąknąć zapachem papierosów.

Teatralnie kiwnął głową, dając do zrozumienia, że wykona polecenie swojej pani.

Kurcze, a może naprawdę się myliła?

- Jak wrócisz, masz mieć na sobie tylko szlafrok. - Mrugnęła porozumiewawczo jednym okiem. - No już, ruchy.

Do łazienki popędziła go soczystym klappsem.

XV

Wyczekała spokojnie, aż usłyszy szum wody, potem jeszcze sekundę, aż zamkną się drzwi kabiny. Teraz miała pewność, że mąż nie pojawi się nagle na korytarzu i nie przyłapie jej na gorącym uczynku.

Zauważyła, że skrada się jak intruz, mimo że Paweł nie miał prawa słyszeć jej kroków. A nawet jeśli, to co? Nie wolno jej przechadzać się po własnym mieszkaniu?

Musiała się śpieszyć. Facet, którego знаła już tyle lat, nigdy nie słynął z szybkich pryszniców, ale ironia losu ma to do siebie, że właśnie dziś mógł być ten pierwszy raz. Nacisnęła klamkę ostrożnie, jakby mogła tym wywołać wybuch albo zbudzić bestię śpiącą tuż obok. Ani drgnęły. Pracownia męża była zamknięta.

Nic to, miała przecież zapasowy klucz, tak na wszelki wypadek. Tylko gdzie on był? Kuchnia! Pognała korytarzem tak szybko, a zarazem tak cicho, jak tylko umiała. Mijając drzwi łazienki zwolniła, by nie wywołać najmniejszego szmeru.

„Daj spokój, dziewczyno, on cię nie usłyszy.” – pomyślała.

Klucze były w szufladzie, do której trafiały wszystkie drobiazgi niepasujące do innych miejsc. W takiej minirupieciarni niełatwo znaleźć to, czego się szuka. Zwłaszcza jeśli jest małe i płaskie.

W końcu się udało, ale straciła na to zbyt wiele czasu. Musiała się śpieszyć. Wracając, olała przesadną ciszę.

Nigdy nieużywany klucz wszedł w zamek gładko jak gorący nóż w kostkę smalcu, ale obrócił się z niemałym oporem. Mechanizm kliknął. Małgorzata nacisnęła klamkę, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Zrobiła to zwinnie jak zawodowa włamywaczka. Gdyby użyła przy tym spinki do włosów, mogłaby być z siebie naprawdę dumna.

Niestety była zbyt szybka, żeby dostrzec jakikolwiek szczegół, który podpowiedziałby jej, że zwiedzanie ciemni małżonka to nie najlepszy pomysł. Zanim zdążyła zapalić światło, coś z impetem gruchnęło ją w skroń, pod czaszką błysnęła wielobarwna plama, a potem absolutnie wszystko zgasło.

XVI

– Jestem gotów! – zawołał.

Wychodząc z łazienki, zawiązywał szlafrok. Humor mu się nie poprawił, ale musiał za wszelką cenę ukryć, że jego stan to coś więcej niż zmęczenie. Jeśli Gośka odkryłaby mały sekret schowany w pracowni... jeśli odkryłaby jego bardzo duży problem leżący tam na podłodze w kałuży krwi...!

Przywołał się do porządku. Rozmyślanie o zwłokach gospośki nie ułatwi gry aktorskiej.

W salonie nie znalazł żony. Nie było też śladów piwa, a telewizor milczał i ział czernią. Paweł, nie zatrzymując się, poszedł do kuchni. Zanim dotarł na miejsce, naszło go niemiłe przekonanie, że tam też Małgosi nie znajdzie. A kiedy okazało się to prawdą, wiedział, że nie ma jej też w sypialni ani w żadnym innym zakątku mieszkania. Poza jednym.

Pisarz twierdzący, że jego bohaterowi serce próbowało wyskoczyć z piersi, nie ma bladego pojęcia o czym pisze, dopóki nie przeżyje tego, co Paweł Oppawski, kiedy uświadomił sobie, że ziściły się wszystkie jego obawy. W tamtej chwili nie chodziło mu już o utrzymanie tajemnicy. Słodziutka była niebezpieczna. Była wariatką w sukni czerwonej jak ślad krwi, który za sobą zostawia. Jeśli Małgośka weszła do środka, będzie miał coś więcej niż dwa wielkie problemy leżące na podłodze.

Powinien rzucić się biegiem. Powinien gnać, nie zwracając uwagi na rozwiązujący się szlafrok, na potrącane meble i śliską podłogę. Zamiast tego siedł, podświadomie próbując oddalić to, czego nie chciałby nigdy oglądać. Kiedy zobaczył, że drzwi pracowni nie są otwarte na oścież, odetchnął. Ulga

była jednak niewielka i krótkotrwała, bo zaraz okazało się, że oczko przy zamku nie zerknęło czerwoną żrenicą. Było białe.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- Cześć, przystojniaczku. Chyba znalazłam rozwiązanie naszego małego problemu.

Słodziutka, z rękami założonymi na piersi, stała nad dwoma ciałami, wyraźnie zadowolona z siebie. Serce Pawła, które do tej pory usiłowało wyrwać się z więzienia żeber i mięśni, stanęło w pół drogi między jednym a drugim ba-bum.

XVII

Ukląkł przy żonie i drżącymi rękami dotykał jej twarzy. Dłonie, które latały jak podpięte do prądu, muskały policzki i przeczesywały pozlepiane krwią włosy, omijając sine miejsce na skroni. Paweł był w takim szoku, że nie potrafił wykrztusić słowa. Nie mógł zapłakać ani nawet zaczerpnąć tchu. Z każdą upływającą sekundą coraz bardziej czuł, że się dusi, jakby ktoś wsadził mu do gardła korek od wina.

Spojrzał na Słodziutkę, próbując zadać jej banalne pytanie... Dlaczego? Ale znał odpowiedź.

- Spokojnie, przystojniaku - przerwała ciężką ciszę. - Żyje. Tym razem byłam subtelniejsza.

Kiedy zobaczyła, że jej nie wierzy, przewróciła oczami i dodała:

- To krew tej staruchy. Twoja cizia jest tylko nieprzytomna.

Paweł przyłożył ucho do ust żony. Kobieta w czerwieni nie kłamała. Ogromny ciężar spadł mu z piersi i z łoskotem rozbił się o podłogę, a korek wyskoczył z krtani.

Wstał, żeby wygarnąć tej zuchwałej paniusi, ale ubiegła go i zaczęła trajkotać podniecona:

- Spodoba ci się mój pomysł. Nie od parady jestem twoją weną - powiedziała, szczerząc się, jakby właśnie zobaczyła pierścionek zaręczynowy z wielkim brylantem. Paweł nie odwzajemnił uśmiechu. - Posłuchaj tego scenariusza. Gospośia próbuje wykraść pewnemu pisarzowi jego najnowsze dzieło. Może chce je sprzedać, wydać pod własnym nazwiskiem albo go szantażować. Nieważne, prasa już wymyśli, po co. Niestety, na gorącym uczynku przyłapuje ją małżonka pisarza. Dochodzi do szamotaniny i gospośia ginie. Małżonka oczywiście nie chciała jej zabić, to było w afekcie, ale zdruzgotana tym, co zrobiła, w szoku popełnia samobójstwo, wyskakując przez okno.

Tu uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a jej żrenice zasłoniły niemal całe tęczówki. Paweł nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Jedyne, co musisz zrobić, mój przystojniaku... - położyła dłonie na jego twarzy - to wyrzucić ją tak, żeby spadła na głowę. Inaczej policja znajdzie ślad po popielniczce i będzie źle. - Wzruszyła ramionami.

Milczał. W głowie miał kompletną pustkę.

- I lepiej się pośpiesz - dodała. - Kiedy się ocknie, będzie dużo trudniej.

Tego było za wiele.

- Jesteś szalona. - Odtrącił jej rękę. - Wzywam karetkę i policję.

Ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymała go. Uścisk na nadgarstku był niezwykle silny jak na tak kruchą osobę.

- Nie pozwolę ci. Wiesz, jak to się skończy.

Szarpnął. Nic. I wtedy stało się. Zwierzę pod wpływem strachu robi się czujne i usiłuje uniknąć konfrontacji. Ale kiedy jest przyparte do muru, kiedy nie ma gdzie uciec, strach zmienia kierunek jego działań i zaczyna się prawdziwa walka o przetrwanie.

Musiał uważać, gdzie stawia nogi, nie chciał nadepnąć Gośki. Pani Maria i tak już by nic nie poczuła, ale wciąż mogła mu utrudnić zadanie. Pchnął z całych sił, próbując pozbawić Słodziutką równowagi. Sztuczka się nie udała. Kobieta zrobiła prosty unik i to wystarczyło, by rozpędzony Paweł minął ją o włos i wyrznął z impetem w ścianę.

Coś jednak osiągnął: udało mu się uwolnić rękę. Niestety kosztem zbitego barku.

Szybki rzut oka na sytuację uświadomił mu, że jego pozycja uległa pogorszeniu. Teraz między nim a żoną stała ślicznotka, która najwyraźniej bardzo dobrze pamiętała wszystkie sceny walki, jakie widział w telewizji.

- Nie utrudniaj sprawy. Uspokój się i pomyśl, na litość boską.

Nie słuchał. Naparł ponownie, zawadzając stopą o głowę gosposi. Zachwiał się i przed upadkiem uchroniły go ręce Słodziutkiej.

- Proszę - kontynuowała. Czuła się panią sytuacji. - Zaczynij myśleć trzeźwo.

Tym razem przyjął dobrą radę i wpadł na pewien pomysł.

Tuż pod nogami jego dręczycielki leżała Małgośka, a zaraz za nią były drzwi. Coś się zaczynało w głowie Pawła układać. Dwa elementy puzzle dopasowane do siebie nie utworzyły całego obrazka, ale już można było odgadnąć, co kryje reszta układanki. Przypomniał sobie słowa Słodziutkiej w dniu, kiedy się poznali, i dostrzegł w tym swoją szansę. Ich szansę. Musiał spróbować, ale wiedział, że ma tylko jedno podejście.

Wsparł się na rękach kobiety, udając, że próbuje się dźwignąć. Kiedy położył dłonie na jej barkach, powiedziała:

- No. Tak lepiej.

Paweł wyczuł, że jej ciało się rozluźnia. Musiał wykorzystać moment zaskoczenia. W głowie niemal usłyszał swój głos odliczający od trzech. Olał go i zaatakował przy dwóch.

Pchnął. Tym razem miał ją w garści. Żaden unik nie mógł się powieść, żadnego nie zdążyła nawet wykonać. Jak w zwolnionym tempie widział szok malujący się na twarzy Słodziutkiej, jej dłonie na próżno szukające czegoś, czego można się chwycić, i nogi tracące podparcie. Kobieta potknęła się o leżącą na ziemi Małgorzatę.

Krzyknęła jeszcze w rozpaczy, zanim wylądowała na podłodze. Cała jej gracja i powab zniknęły, kiedy fiknęła koziołka do tyłu. Przelatując przez próg, zdążyła dosięgnąć futryny, ta wyslizgnęła jej się z palców, łamiąc trzy wściekle czerwone paznokcie.

Wena znalazła się na korytarzu. Wstała, poprawiła kreację i włosy, czym szybko doprowadziła się do

jako takiego ładu. Ale kiedy spostrzegła, gdzie się znajduje, wpadła w panikę, jakby ktoś wrzucił ją do basenu z kwasem, który lada chwila zacznie topić jej śliczne ciało.

Rzuciła się do ucieczki, próbując wrócić do ciemni. Nie zdążyła. Jej cała materialność rozmyła się w nicość tuż przed progiem.

XVIII

Teoria Pawła sprawdziła się. Słodziutka, mówiąc, że nie może opuszczać pracowni, miała na myśli, że NIE WOLNO jej wychodzić.

Zdyszany i z obolałym barkiem upadł na podłogę obok żony. Leżała zupełnie nieświadoma rozgrywających się nad nią scen. Omiótł wzrokiem pokój. Bałaganiara zniknęła, ale bałagan pozostał. Coś trzeba było z tym zrobić.

Wtem Gośka poruszyła się i otworzyła oczy. Czas na szukanie wyjścia upłynął.

„Ciekawe, jaką wymówkę wyczarujesz teraz, bez swojej weny, przystojniaku” – zapytał siebie w myślach.

Michał Śmiatek